

Wieczór, który przeszedł do historii

ROZMOWA | Udało się stworzyć aurę, jaką miały widowiska w starożytnej Grecji, gdy teatr oglądało się cały dzień – opowiada o wystawieniu „Dziadów” Piotr Rudzki, kierownik literacki Teatru Polskiego i adiunkt Uniwersytetu Wrocławskiego.

Teatr Polski we Wrocławiu jako pierwszy w historii zagrał całość „Dziadów” Mickiewicza w inscenizacji Michała Zadary. Jakie to były dla pana emocje i wrażenia?

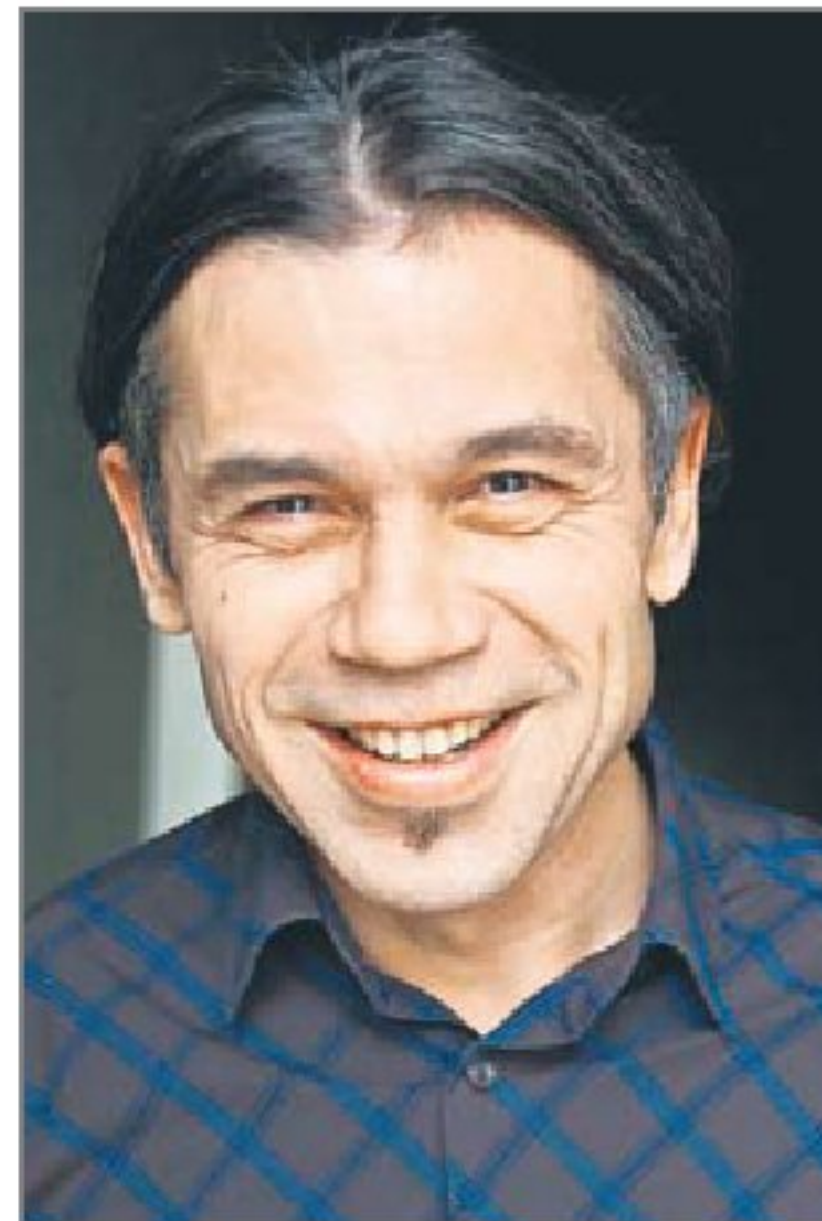
PIOTR RUDZKI: Było to doświadczenie unikatowe, również dlatego, że tak długiego przedstawienia nie było do tej pory w repertuarze żadnego teatru w Polsce. Mickiewicz napisał sztukę na scenę i dopiero teraz, po latach, miała szanse wybrzmieć w całości, łącznie z objaśnieniami, które w ujęciu Michała Zadary nabrały charakteru intermedium. Obserwowałem w sobotę 20 lutego coś szczególnego – między aktorami a publicznością wytworzyła się niesamowita więź. Publiczność przerywała spektakl brawami wielokrotnie. Przed każdą z sześciu przerw były owacje, zaś ta finałowa – o 2.30, na stojąco. Zaczęliśmy w południe, jednak na sali wytrzymało 98, a może 97 procent widzów, mimo że część była chwilami zmęczona, co jest naturalne. Ostatecznie ludzie wychodzili z teatru zachwyceni, również dlatego, że brali udział w historycznym wydarzeniu. Mickiewicz zabrzmiał absolutnie świeżo, bardzo współcześnie. Mający

premierę 20 lutego „Ustęp” robił wrażenie koncertu albo slamu poetyckiego. Aktorzy nie recytowali Mickiewicza, tylko mówili nim. Zadara już wielokrotnie pokazał, że ma dar do otwierania klasycznych tekstów na współczesność.

Takie przedsięwzięcia, co pokazał również całodobowy „Faust” Petera Stein’a na Expo w Niemczech, to także logistyka i gastronomia, bo ludzie nie żyją samą poezją, muszą coś jeść i pić.

Nasz marketing spisał się znakomicie. Zawarł porozumienie z wszystkimi knajpkami naokoło teatru. Każdy widz całości „Dziadów” otrzymywał kupon rabatowy na posiłek. Większość punktów gastronomicznych była czynna aż do zakończenia „Dziadów”, żeby nakarmić głodnych i napoić spragnionych. Przypominało mi to festiwal Opery Tybetańskiej, gdzie pokazywano przedstawienia od 9 do 17. Tybetańczycy przychodzili całymi rodzinami, a towarzyszyła temu atmosfera ważnego obrzędu.

Mieliśmy do czynienia z sytuacją graniczną, gdy zakłócony zostaje rytm codzienności, a życie miesza się z teatrem.



człowiek: tak jak części arcydramatu – niedający się jednoznacznie opisać, pełen sprzeczności.

Przypomnijmy, kiedy padł pomysł wystawienia całości „Dziadów” i czy od początku wydawał się możliwy do zrealizowania, bo to przecież skomplikowany, również finansowo, projekt, z monumentalną scenografią Roberta Rumasa, jakie na co dzień się nie zdarzają.

Myślę, że udało nam się stworzyć aurę, jaką miały widowiska w starożytnej Grecji, gdy teatr oglądało się cały dzień. Nie inaczej było w średniowieczu, kiedy widzowie uczestniczyli w całodniowych misteriach bez typowego dla naszej współczesności skrzywienia lekturowego, na którym – w przypadku „Dziadów” – cieniem kładzie się szkolne wkuwanie wiedzy o mesjanizmie i przemianie kochanka Gustawa w narodowego wieszczą Konrada. „Dziady” obejrzałem i wysłuchane w całości pokazały, że problem narodowo-patriotyczny jest jednym z wielu w opowieści, której bohaterem jest

Podkreślmy, że taki pomysł mógł być zrealizowany wyłącznie w teatrze publicznym, ponieważ trzy części spektaklu kosztowały ponad milion złotych, zaś pokaz w całości około 60 tysięcy złotych. Plany wystawienia „Dziadów” dyrektor Krzysztof Mieszkowski przedstawił, kiedy zaczęliśmy pracować razem w 2006 r., a nigdy wcześniej nie były grane w naszym teatrze. Propozycję realizacji złożył Monice Strzępce i Pawłowi Demirskiemu. Przepisali „Dziady” i powstały „Dziady. Ekshumacje”, polemiczne wobec paradygmatu narodowo-patriotycznego. W 2010 roku dyrektor Mieszkowski w ramach naszej działalności edukacyjnej miał wykłady o Mickiewiczu i wtedy zaproponował reżyserię całości Zadarze, który do tego pomysłu się

zapalił. Chcieliśmy, żeby realizacja odbyła się w ciągu jednego sezonu. Niestety, sytuacja finansowa sprawiła, że rozłożyła się w czasie od 2014 roku. Całość pokazemy ponownie 9 kwietnia oraz 26 i 28 października pod szyldem Europejskiej Stolicy Kultury 2016.

W jaki sposób aktorzy podolali fizycznie i mentalnie ponad 13-godzinny występ?

Sam Bartosz Porczyk w roli Gustawa i Konrada mierzy się z gigantycznymi fragmentami tekstu. To jest nie tylko „Wielka Improwizacja”, ale i monolog Gustawa w części IV. Jego energia i energia publiczności sprawiły jednak, że dał radę. Rzecz niesamowita stała się z całym zespołem. Rozmawiałem z koleżankami i kolegami podczas przerw i byli tak naenergetyzowani, że prawie świecili. Nie było momentu znużenia. Obawialiśmy się, że ktoś może zasnąć. Ale tak się nie stało. Na pewno pomagało przekonanie, że cały zespół przechodzi do historii. Opowiedzenie historii polskiego teatru bez tego wydarzenia nie będzie się mogło obyć.

Czy można mówić o jakimś niedosycie?

Jest może trochę żalu w związku z postawą władz samorządowych i

państwowych. Szkoda, że nie było żadnych oficjeli z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z Urzędu Miejskiego Wrocławia, a Urząd Marszałkowski Dolnego Śląska, naszego organizatora, reprezentował tylko dyrektor departamentu spraw społecznych.

Polityka!

Kultura powinna być z tego wyłączona. Oczywiście prezydent Andrzej Duda i jego kancelaria mieli prawo odmówić patronatu, ale to pokazuje, że sztuka ma dla nich mniejsze znaczenie niż wydarzenie rocznicowe czy sport.

Prezydent bał się skandalu?

To nie my napisaliśmy „Dziady”, tylko największy polski poeta Adam Mickiewicz. A że napisał sztukę, która jest momentami skandalizująca i bluźniercza? Nie będziemy przecież cenzurować narodowego wieszca! My nie mamy obaw i dlatego konfrontujemy się z teatrem Mickiewicza, który jest również religijny i polityczny. Przede wszystkim zaś rodzi energię, niedającą się łatwo opanować. Najlepszym przykładem – „Dziady” Dejmka z 1967 roku i polski Marzec wywołany decyzją ich zdjęcia. ☺☺

—rozmawiał Jacek Cieślak